

# Okna pamięci



— Dla mnie fotografia to okno pamięci. Często inspiruje do tego, co potem pokazuję na scenie — mówi Leszek Mądzik.

— Dużo Pan fotografuje. Zdjęcia układa jakby w teatr dramatyczny. Fotografie pokazywane na wielu wystawach ułożone są w sekwencje (np. skulony żebrak siedzący pod ścianą, a obok szkielec w tej samej pozycji) i ukazują życie w drodze ku śmierci. To, co jest równie ważne dla teatru, który założył Pan w Lublinie 32 lata temu.

— Dla mnie fotografia to okno pamięci. Często inspiruje do tego, co potem pokazuję na scenie. I choć nie jest najważniejsza przy powstawaniu spektaklu, nie przekłada się dosłownie, to jednak w trakcie tworzenia uważnie przyglądam się niektórym zdjęciom.

— Znany jest Pan z tego, że nie lubi obnażać swego twórczego warsztatu.

— Rzadkość wypowiedzi wynika stąd, że bardziej niż słowom zawierzam temu co przedstawiam w teatrze.

— W spektaklach Sceny Plastycznej też nie ma słów. Ostatnie aktor wypowiedział w „Ecce Homo”: Dlaczego wywiodłeś mnie z fona?

— To było w trzecim przedstawieniu. Wtedy dojrzałem do milczenia. I nie żałuję. Wierzę bowiem, że znalazłem język porozumiewania się z drugim człowiekiem poprzez siłę dramaturgii obrazu, muzykę, nastrój, światło.

— Andrzej Wajda powiedział: „Tylko Mądzik potrafi tak operować światłem”.

— Scena Plastyczna swoiste klimaty i dramaturgię buduje m. in. światłem. Stąd moja obecność na przedstawieniach: siedzę wśród widzów ze słuchawką i podpowiadam operatorom światła jak „malować” poszczególne sceny. To moje malowanie w teatrze wynika z potrzeby bycia świadkiem — zawsze byłem ciekaw co ludzie czują, co mówią, patrząc na jakiś mój obraz. W muzeum czy galerii nie da się tego podpatrzeć, a teatr taką szansę daje.

— Porzucił Pan malowanie dla teatru?

— Nie, choć robię to rzadziej. Malarstwo jest mi po-

trzebne. Choćby po to, aby uciec od ogromnej dyscypliny jaką narzuca teatr.

— Przeglądając album o Scenie Plastycznej pełen artystycznych zdjęć ze spektakli, ujęły mnie w nim i te „klasyczne” — z rodzinnego albumu. Także wspomnienia. Zwłaszcza o drewnianym tornistrze, który pół wieku temu zrobił Panu dziadek. Ten „tornister pamięci” rezonuje do dzisiaj...

— Pamięć dla twórców jest karmą. Dla mnie np. wciąż żywy jest obraz kieleckiej ulicy na jaką z okna patrzyłem w latach 50. Tą ulicą pełną kocich łbów — a stał przy niej i szpital, i kostnica, i były trzy sklepy z trumnami — szły kondukt pogrzebowe. W mojej psychice wytworzył się pejzaż karawanu. Przemijania. A że z wiekiem sięgam coraz częściej do korzeni? Klamra się powoli zamyka...

— „Miłość, wiara, świętość, przerażenie, poczucie skończoności, śmierć — oto, co zaludnia przestrzeń moich spektakli, i w zasadzie cały czas — od początku 1969 roku do najnowszego spektaklu — robię jedno przedstawienie” — to Pana słowa.

— Nic dodać, nic ująć.

— Scena Plastyczna to dziś najdłużej istniejący w kraju teatr autorski. Czy nie boi się Pan rutyny?

— Każdą premierę przygotowuję z innymi aktorami, co jest ewenementem. Zapraszam do współpracy studentów, głównie z młodszych lat. Ta formuła daje szansę budowania teatru wciąż na nowo, z niezawodowym zespołem. Komfort dziewczewina! Kilka dni temu był nabór do nowego spektaklu, zgłosiło się około stu osób.

— Usłyszałam kiedyś, że Scenę zalicza się już do klasycznych.

— To cieszy, ale i martwi. Coś nazwanego, to coś jakby skostniałego. Coś, co pozwala spać spokojnie. A ja nie śpię spokojnie! Tkwi we mnie potrzeba odkrywania siebie, czuję że mam jeszcze sporo do powiedzenia. Dlatego myślę o nowej premierze.

Rozmawiała  
Teresa BĘTKOWSKA